

Pobyty na wakacjach następcza doskonała, jedyną sposobność do zbadania części kraju i poznania odłamów jego ludności, poznania w sposób bardzo korzystny, bo z autopsyi, z własnej obserwacji, z rozmów, opowiadań, z osobistych stosunków, które łatwo zawiązać i wyzyskać. Trzeba mieć tylko dobrą wolę i w głowie jaką taką soczewkę, skupiającą i ogniskującą rozproszone promienie, a można zebrać dużo światła do wyjaśnienia sobie i drugim najbardziej palących kwestyj, można przywieść ze sobą spory snop faktów i spostrzeżeń i podzielić się nimi z kolegami. Na uniwersytetach rosyjskich istnieje podobno zwyczaj, że wracający z wakacji w szeregu odczytów przedstawiają ogółowi kolegów swój dorobek umysłowy — zwyczaj to godny naśladowania. Dla specjalistów w jakimkolwiek kierunku przedstawia się tu wdzięczne pole do pracy: medyk może przedstawić stan zdrowotny ludu, jego mieszkaniarstwo, — historyk kolej losu społecznego i politycznego jakiegos zakątka kraju, prawnik porobić spostrzeżenia nad zwyczajami prawnymi i stanem sądownictwa, etnograf czyli „folklorysta“, na tym dotychczas uogorem u nas prawie stojącym polu, plon nader obfity zebrać zdoła — każdy zaś powinien starać się poznać stosunki społeczno-ekonomiczne swej okolicy, potrzeby, cierpienia i zapatrywania ludu, nurtujące w jego łonie pragnienia i dążności. Ogólne uwagi i cyfry statystyczne, zebrane w książkach, dają nam zwłaszcza gdy są tak jak u nas ubogie i niedokładne, tylko nagi szkielec — kontury te własna obserwacja nałoży barwami, a suchy schemat statystyczny zmieni się w obraz plastyczny i konkretny.

Nadto ten sposób uczenia się kraju i ludu przynosi tę nieocenioną korzyść, że bezpośrednie zetknięcie się z ludem, położenie palca na broczące się krwią jego rany, rozbudzi nawet w najubożniejszym i najzimniejszym nerw sympatii dla mas, czuły na każdy ucisk i wyzysk, współczujący z każdą krzywdą i z każdym bólem ludowym, ten nerw, który tłumiony i uciskany, coraz potężniej w młodzieży polskiej drgać zaczyna i wznieca w niej żądze pracowania i walczenia w obronie tych mas. Otoczenie nasze, jeżeli nam wprost przeszkód nie stawia, to przynajmniej śmiechem i szyderstwem bryzga nam w oczy, gdy rozwijamy nasz program kształcenia się na obywateli, na świadomych działaczy społecznych — my sami do śmiechów tych dajemy sposobność. przez dysproporcję między hasłami naszymi a naszą pracą. Odpowiedzmy na drwiny czynem a zobaczymy, że z ludzi, którzy w myśl głoszonych zasad pracują, nawet najbardziej rozchichotany trefniś śmiać się nie poważy.

W życiu studenckim krakowskim zaszła zmiana, która choć czysto formalnej natury, może być ważną i płodną w skutki, jeżeli ją należycie wyzyskać potrafimy. Czytelnia akademicka, rozwiązana przed czterema laty, wygrała swój proces z c. k. Namiestnictwem — reskrypt rozwiązujący ją został unieważniony. Wobec tego Czytelnia Akademicka Nr. II straciła rację bytu; to też bez żadnego wahania położyła kres dniom swoim i ustąpiła

miejsca zmartwychwstałej poprzedniczce. Zastanowimy się nad tym „fenomenem wskrzeszonym“, nad jego możliwymi skutkami, ale najpierw poświęcimy kilka słów pośmiertnego wspomnienia nieboszczce.

W nekrologach i mowach pogrzebowych kierują się zwykle zasadą: „de mortuis aut bene aut nihil.“ Zasadę tę uważamy za fałszywą i faryzejską; „de mortuis aut veritas aut nihil“ — oto nasza dewiza. Przeglądaliśmy niedawno, chcąc sumiennie się wywiązać z obowiązku historyka, doroczne sprawozdania, w których Czytelnia składała „swych myśli przedzę i swych uczuć kwiaty.“ Wątpiła to i pogmatwana przedza — pozbawione świeżości i woni kwiaty. Z pośród mnóstwa szumnych i hucznych mów, z pośród całych potoków frazeologii i retoryki, sprawozdań z wieczorków, obchodów i wszelkich występów na zewnątrz, zaledwie wyłowić można kilka tytułów poważniejszych odczytów, jako „rari nantes in gurgite vasto“, jako „rzadkie oczy tłuszczy na chudym rosale.“ A i z tych odczytów, choć ich było tak mało, zaledwie który wywołał więcej ożywioną dyskusję, dał pochop do zainteresowania się poruszoną kwestją, do wymiany myśli i zdań. Czytelnia podobną była do bankrutującego magnata, który goniąc resztkami, pokryć się stara „gladyatorstwo nędzy domowej z upadkiem walczącej“ huczną pompą swych bankietów i biesiad, za pożyczane wyprawianych pieniądze.

Próżnoby się ktoś starał z tego mnóstwa mniej lub więcej udatnych arcydzieł krasomówstwa, których pełne są sprawozdania Czytelni — wycisnąć jakąś myśl nową, oryginalną, zdolną wstrząsnąć umysłami, zapłodnić je, do myślenia pobudzić. Skądżeby się myśl taka miała narodzić w instytucji, w której wszechwładnie panował król-Frazes i królowa-Blaga? Łatwo ocenić można, jaką wartość miały te programy młodzieży, z jakimi Czytelnia od czasu do czasu występowała, przypominające zupełnie sławne wsie Potemkina, jaki był ich stosunek do tego co bardziej świadoma część młodzieży rzeczywiście myślała i czuła. Bo młodzież nasza była stanowczo lepszą niż jej instytucya. To też rozwój pojęć wśród młodzieży szedł swojemi torami, omijając zupełnie Czytelnię, a więcej myślące i rozbudzone jednostki trzymały się od niej zdala, nie mogąc wytrzymać w jej atmosferze dusznej, w tlen ubogiej.

Czy są jakie dane, z których by wnosić można, iż w nowo do życia powołanem towarzystwie, inny, zdrowszy i rzeświejszy duch zapanuje, gorętsze życie zakipi? Sama zmiana statutu, choć ważna, nie daje nam jeszcze rękoi. Statut dzisiejszej Czytelni jest stanowczo lepszy, gdyż nie paraliżuje pierwszego zapału nowo wstępujących członków niedorzecznym nowicyatem, a pozwalając należeć do stowarzyszenia przez trzy lata po ukończeniu Uniwersytetu, otwiera w niej pole do działania więcej wyrobionym żywiołom i umożliwia pewną ciągłość myśli i pracy. Ale statut nie jest dla instytucji tem, czem dla mięczaka twarda skorupa, do której on kształty swe i rozmiary przystosować musi — to raczej rama nakreślona działalności, ale rama bardzo podatna i rozciągliwa.